

W wielkim pokoju z zamkniętymi okiennicami nie było żadnych sprzętów poza czymś, co kiedyś musiało być parą wysokich drewnianych łóżek oraz komodą ze zwykłej sklejki. Na szczycie zagłówek widniała zakurzona rzeźba cherubina, nakazującego ciszę pulchnym palcem na ustach. Drugie łóżko z cherubinem, szafę i toaletkę najwyraźniej sprzedano. To samo dotyczyło zapewne dywanów; na podłodze przy łóżku leżała tania słomianka.

Signora Giusti z trudem wcisnęła rękę pod materac.

– Niech pan mi pomoże...

Podniósł materac, spod którego staruszka wyciągnęła skórzaną sakiewkę. Podetknęła mu ją pod nos i oznajmiła:

– Jest! Sto tysięcy lirów. Tylko nikomu ani słowa – wsunęła woreczek z powrotem do kryjówki. – To na mój pogrzeb. Wiem, że mogę panu zaufać. Jest pan dobrym mężem i ojcem. Teraz tylko to ma dla mnie znaczenie... żeby pochowali mnie, jak należy. Pan wie, co mam na myśli...

Wiedział. „Pochowanie, jak należy” oznaczało pogrzeb w szczelnie zamkniętej wnęce zwanej *loculo*, wbudowanej w ścianę kolumbarium, opatrzonej nagrobną tabliczką i podświetlonej od frontu. Te kwatery umarłych, migoczące w ciemnościach rzędami czerwonych lampek, różniły się ceną w zależności od miejsca, wszystkie były jednak kosztowne. Tych, których nie było na nie stać, grzebano w ziemi bezpłatnie, ale tylko na pewien czas. Po upływie dziesięciu lat zwłoki ekshumowano, potwierdzano ich tożsamość, umieszczano w urnie, po czym zapieczętowywano w niewielkim *loculo*. Jeśli wnęka nie była wcześniej opłacona, nikt nie zidentyfikował ciała i nie uiścił później rachunku, szczątki usuwano w porozumieniu z miejskim urzędem sanitarnym.

– Pan rozumie – signora Giusti chwyciła go raptownie za ramię – nie mam nikogo... Co się stanie z moimi biednymi starymi kośćmi, jeśli nie pochowają mnie, jak należy?

Znów zaczęła płakać.

– Skoro już pan wie, gdzie są pieniądze... dopilnuje pan tego... powie im pan...

– Powiem.

– Jeszcze mnie na to stać... Och, gdyby pan wiedział, jaka byłam kiedyś piękna, toby pan zrozumiał! Nie chcę wylądować na stercie śmieci... niech pan dopilnuje, żeby wzięli to zdjęcie ze ściany w kuchni, proszę pamiętać.

Zgodnie z obowiązującym zwyczajem fotografię zmarłego reprodukowano na płytce z porcelany umieszczonej obok światełka pamięci.

– Nie zapomnę.

– Jest pan porządnym człowiekiem i mogę panu zaufać. Nikomu innemu bym nie powiedziała, rozumie pan, chodzi o pieniądze. Nie chcę, żeby mnie okradli.

– Wszystkiego dopilnuję. Proszę się nie martwić.

Jak miał jej wytłumaczyć, że tkwi w poprzedniej epoce, że „godny pochówek” kosztuje teraz milion albo i dwa miliony lirów? Zawartość jej bezcennej sakiewki starczy co najwyżej na kwiaty i zdjęcie nagrobne.

Zabrakło mu słów.

– Muszę już iść...

– Porozmawia pan z tą kobietą z opieki? Wyjaśni, dlaczego muszę tu zostać i dopilnować tej resztki pieniędzy?

– Ale co ja mogę? To, co powiem, nie ma dla niej żadnego znaczenia...

– Musi pana wysłuchać, nie rozumie pan? Chodzi o tego typa z naprzeciwka.

– Typa?

– Owszem, typa spod ciemnej gwiazdy! Właśnie dlatego do was dzwoniłam! Powiedziałam wszystko temu chłopakowi, który odebrał telefon – przecież musiał panu przekazać?

– Tak, tak, oczywiście... – nawet nie pomyślał, żeby spytać... – Mieszkanie naprzeciwko. Od lat stoi puste, prawda? Myśli pani, że ktoś jest w środku?

– Ja to wiem. Nie mam kłopotów ze słuchem.

– A może to właściciel?

– Niemożliwe. Ilekroć przyjeżdża, zawsze najpierw wpada z wizytą do mnie. To właściwie mój wychowanek. Zaopiekowałam się nim po śmierci matki, biedna kobieta – oczywiście jej mąż był cudzoziemcem, sam pan rozumie... Tak czy inaczej, dzieciak spędzał tyle samo czasu tutaj, co u siebie w domu, i tylko ja się nim zajęłam, kiedy zachorował na gorączkę reumatyczną – mówił na mnie *mamma*, naprawdę – przynajmniej do czasu, kiedy ojciec znów się ożenił – więc niech mi pan nie próbuje wmówić, że to on – albo ona, znaczy się, macocha, bo oprócz tego, że jest cudzoziemką, ale nie Holenderką, bo to on był Holendrem, a ona Angielką, to nie pozwolę złego słowa na nią powiedzieć. Bardzo przeżyłam, kiedy spakowała manatki i wyjechała. Dopóki była moją sąsiadką, nie potrzebowałam nikogo do opieki. Gdyby wróciła, a modłę się, żeby tak było, nie skradałaby się po nocy, tylko od razu przyszła do mnie w odwiedziny!

Sierżant poczłapał za drepczącą chwiejnym krokiem staruszką z powrotem do kuchni, wyciągnął z kieszeni chusteczkę, otarł czoło i znów usiadł na twardym krześle.

Zerknął na spisana wielkimi cyframi listę przy aparacie i dostrzegł numer alarmowy 113 – między jego własnym numerem a telefonem do sklepu spożywczego. Zaczął się zastanawiać, czy signora Giusti kiedykolwiek

zadzwoiła na policję zamiast na posterunek karabinierów. A może wydzwaniała do wszystkich jak leci...

Wyjął zza pazuchy notes i długopis.

– Usłyszała pani w nocy jakiegoś podejrzanego typu. Kiedy dokładnie?

– Wczoraj, a niby kiedy? Przecież nie czekałabym tydzień, żeby was wezwać!

– Wczoraj w nocy. O której?

– Za pierwszym razem tuż po wpół do ósmej.

– To jeszcze nie była noc.

– Chwileczkę. Ktoś tu wszedł zaraz po wpół do ósmej. Słyszałam, jak trzaska drzwiami. Byłam już w łóżku. O tej porze zawsze jestem w łóżku, i tak nie mam nic innego do roboty – nie oglądam telewizji, bo szkodzi na oczy, poza tym nie stać mnie na odbiornik. Więc idę spać, mimo tych strasznych hałasów z placu, które powinny być zakazane. Tak czy siak, niedługo potem – cały czas byłam czujna, bo prawdę mówiąc wciąż miałam nadzieję, że to jednak on albo jego macocha i że zaraz ktoś zastuka do drzwi, no i wtedy usłyszałam, że jeszcze ktoś wszedł...

– Jest pani pewna, że to nie był ten sam człowiek, który wszedł wcześniej?

Obrzuciła go miazdzącym spojrzeniem.

– Wszedł ktoś jeszcze i chwilę później zrobił się raban.

– Czyli hałas?

– Nie, raban. Awantura. I to gwałtowna, z przewracaniem sprzętów, a może i rzucaniem przedmiotami. Potem jedno z nich wyszło. Kobieta, która weszła w drugiej kolejności.

– Skąd pani wie, że to była kobieta?

Następne piorunujące spojrzenie.

– Wysokie obcasy. Kamienne schody. Sypialnia jest tuż przy drzwiach wejściowych, sam pan widział.

– A druga osoba?

– Mężczyzna. Słyszałam jego wrzaski, jak się kłócili. I on wciąż tam jest. Nie spałam całą noc, tylko nasłuchiwałam. Tłukł się po mieszkaniu do późna, jakby nie mógł się uspokoić.

– Nie wstała pani z łóżka? Żeby wyrzucić na klatkę?

– Nie dałabym rady. Mogę się wgramolić do łóżka z pomocą krzesła i taboretu, ale sama nie wstanę. Za wysoko, i nie pamiętam, ile już razy się przewróciłam. Wie pan, jak to jest przeleżeć całą noc na podłodze? Kiedyś zastaną mnie martwą... muszę czekać, aż ona przyjdzie. Ma klucze. Cały ranek spędziłam przy drzwiach – jej nic nie powiedziałam, zadzwoniłam do was od razu, jak sobie poszła – i musiałam dwa razy dzwonić, zanim ktoś odebrał, proszę to mieć na uwadze! No i tak. A jeśli to jacyś dzicy lokatorzy... ta dzisiejsza młodzież... mieszkanie jest wciąż umeblowane, zdaje pan sobie sprawę? A skoro mogą wejść tam, to mogą wejść i tutaj, a ja na to nie pozwolę! Nie wyprowadzę się stąd na miesiąc, żeby jakiś Józek z Felkiem położyli łapę na tych kilku rupieciach, które mi jeszcze zostały... i pieniądzech na pogrzeb...

Wyciągnęła chusteczkę do nosa.

– Signora, proszę się uspokoić. Czy nie przyszło pani do głowy najprostsze rozwiązanie – że mieszkanie zostało komuś wynajęte?

– Bez niczyjej wiedzy? Poza tym on z niego korzysta. Z reguły nie częściej niż kilka razy w roku, ale wtedy mnie zawsze odwiedza. Gdyby zamierzał je komuś wynająć, z pewnością by mnie uprzedził, przecież wie, że w kwestii sąsiadów jestem bardzo wymagająca...

– Tak, tak, oczywiście. W takim razie zajrzę, skoro pani twierdzi, że wciąż ktoś tam jest.

Odprowadziła go do wyjścia, hurgocząc suwanym po podłodze krzesłem.

Na drzwiach mieszkania naprzeciwko widniała tabliczka z nazwiskiem T. Goossens.

– Sam pan widzi – rzuciła signora Giusti za plecami sierżanta. – Holender. Jego pierwsza żona była Włoszką. Oczywiście on już nie żyje. To syn do mnie przychodzi. Na chrzcie dali mu Ton, ale zawsze mówiłam na niego Toni.

Sierżant nacisnął dzwonek.

Odczekał chwilę, ale nikt się nie odezwał.

– Myśli pan, że dziki lokator by otworzył? – szepnęła mu w ramię signora Giusti.

– Nie mam pojęcia – odparł sierżant. – Pewnie nie, gdyby wiedział, że tu jestem. Ale nie sądzę, żeby w środku był jakiś włóczęga.

Zadzwoił jeszcze raz, po czym zerknął przez dziurkę od klucza, ale nic nie zobaczył. Może w holu było równie ciemno jak u signory Giusti.

– Nie ta – oznajmiła staruszka zniecierpliwionym tonem. – Tam niżej jest druga, stara dziurka. Widać przez nią całe mieszkanie.

Stara dziurka od klucza miała co najmniej trzy cale wysokości. Sierżant przykucnął i rzucił okiem do środka. Usiadł na piętach i zajrzał raz jeszcze. Przedpokój był długi, wąski i ponury, podobnie jak u signory Giusti. Drzwi do pokojów otwierały się jednak z prawej strony korytarza.

– Widzi pan coś?

– Nie – sierżant się wyprostował. – Mogę skorzystać z pani telefonu?

– To co? Teraz już pan mi wierzy?

– Owszem.

– Mimo że nic pan nie widzi?

– Szczerzę mówiąc, coś tam słyszę. Czy mogło się zdarzyć, że właściciel wyjechał i zostawił odkręcony kran?

– Wielkie nieba, oczywiście, że nie! Zawsze odłączał wodę. I wszystko inne też.

– Hm... Słyszę, jak cieknie. Muszę od pani zadzwonić. Nie wejdę tam bez nakazu.

– Pan nie wejdzie, ale ja mogę. Sama wolałam nie próbować.

Obróciła się razem z krzesłem i sięgnęła po wiszący na drzwiach pęk kluczy.

– Zostawił mi zapasowy komplet. Już pan rozumie? Był dla mnie jak syn. Ze dwa razy, kiedy przyjeżdżał w interesach – jest jubilerem – przywoził ze sobą żonę. Kobieta lubi kupować ubrania w mieście, wie pan, dobrze sytuowane małżeństwo. Wtedy dzwonił do mnie wcześniej, a ja otwierałam okna, żeby trochę przewietrzyć mieszkanie. Przynajmniej tyle mogę teraz zrobić. Zwykle jednak pojawiał się sam i nie zawracał sobie tym głowy. Skoro powierzył mi klucze, mogę tam rzucić okiem, ale musi pan ze mną pójść.

Sierżant wziął od niej klucze i po chwili wahania otworzył drzwi, starając się ich nie dotykać.

– Proszę tu zostać. A jeszcze lepiej zaczekać u siebie w mieszkaniu.

Był pewny, że staruszka wychynie zza drzwi, kiedy tylko odwróci się do niej plecami.

Wyciągnął berettę i wkroczył do środka, idąc za odgłosem ciekącej wody. Nie wyczuł w mieszkaniu żadnych oznak życia, wiedział tylko, że coś jest nie tak. Woda się lała w łazience, do wypełnionej po brzegi umywalki, częściowo zatkanej wymiocinami, których kożuch unosił się też na powierzchni. Zawartość szafki wałała się po podłodze, w wannie i na płytkach z szarej terakoty widniały smugi krwi i kawałki potłuczonego szkła. Sierżant rozejrzał się za ręcznikiem, ale go nie znalazł, wziął więc chusteczkę i zakręcił kran jednym palcem.

Drzwi do kuchni w głębi korytarza były otwarte i sierżant dostrzegł już z daleka panujący tam bałagan. Kiedy szedł po wyłożonym marmurem holu, dobiegł go aromat świeżo palonej kawy. Zapewne rozsypanej.

Usłyszał jakiś cichy odgłos. Przystanął i potoczył dokoła wzrokiem. Może to tylko signora Giusti... ale ona robiła więcej hałasu i nigdzie nie było jej widać. Ruszył z powrotem korytarzem, nieomal biegiem. Instynkt doprowadził go do sypialni. Pokój tuż przy wejściu, jak u signory Giusti. Wciąż trzymając w ręku chusteczkę, spróbował otworzyć drzwi, ale nawet nie drgnęły. Skąd wiedział, co znajdzie po drugiej stronie, jakby potrafił patrzeć na wylot? Nic takiego mu się wcześniej nie przytrafiło. Obrócił gałkę i zaczął ostrożnie, lecz stanowczo napierać na drzwi – aż ciało opadło z głuchym łoskotem na podłogę. Signora Giusti, niczym wiedziona tym samym instynktem, zjawiała się chwilę później, hurgocząc krzesłem po kamiennych płytach.

– Co tam? Co pan znalazł? Ktoś umarł?

Sierżant oderwał wzrok od tego, co ujrzał po drugiej stronie, i wyszedł z pokoju, żeby zawrócić staruszkę.

– Ma pani numer do Bractwa Miłosierdzia?

– Oczywiście, że mam, a co się stało?

– Proszę do nich zadzwonić, dobrze?

Starsza pani, uspokojona zachowaniem sierżanta, ruszyła z powrotem do siebie, zatrzymała się jednak po drodze i zawołała w głąb korytarza:

– Ale co im mam powiedzieć – że nie żyje?

Sierżant włączył przyćmione górne światło w sypialni, a potem jedną z lampek przy łóżku.

– Chyba tak...

Czemu to powiedział, skoro jeszcze nie zdążył sprawdzić...?